ROK 1864.

Nr. 8.

WIEK

KRAKÓW

24 lutego — środa.

Przedpłata wynosi:

		rocznie	kwartalnie	miesięcznie
	W Krakowie	w. a. Złr. 16.	Złr. 4.	Złr. 1. cent. 50.
Z przesyłką pocztową	w Galicyi i całém państwie austryackiém	„ „ „ 20.	„ 5.	„ 1 „ 80.
	w Prusach	talarów 14.	talar. 3 sgr. 15.—	talar. 1 sgr. 5.
	w innych krajach Związku niemieckiego	„ 18 sgr. 20.—	„ [illegible] 20.—	„ 1 „ 20.
	we Francyi	franków 100.	fan[illegible]	frank. 9.
	w Anglii i Belgii	„ 76.	[illegible]	„ 7.
	we Włoszech i Szwajcaryi	„ 108.	„ [illegible]	„ 10.

Numer pojedyńczy dziennika „Wiek“ kosztuje 10 centów.

Wychodzi rano codziennie, wyjąwszy dni poświąteczne. W razie nadejścia ważnych wiadomości, w dni te wydawany będzie Dodatek.

BIÓRO REDAKCYI przy ulicy Szpitalnéj, pod Nr. 385.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i będą niszczone.

Przedpłatę przyjmują:

Administracya „Wieku“ w Rynku, w pałacu zwanym Krzysztofory, na dole, tudzież wszystkie urzędy pocztowe austryackie.

Ogłoszenia i Inseraty wszelkiego rodzaju przyjmuje Administracya „Wieku“ do zamieszczenia, za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 6 centów, za następne po 4 centy, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 cent. od każdorazowego ogłoszenia.

Zanim dziennik „Wiek“ wciągniętym będzie w wykazy prenumeracyjne urzędów pocztowych za granicą państwa austryackiego, uprasza się o nadsyłanie przedpłaty wprost do Administracyi „Wieku“, w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko do Administracyi „Wieku“. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — Listy niefrankowane nie przyjmują się.

KRAKOW 23 lutego.

Dla dostatecznego zrozumienia polityki europejskiéj, trzeba koniecznie starać się poznać stan tureckiego państwa, tak zwaną *sprawę wschodnią*. Dziennikarstwo polskie w ostatnich mianowicie czasach zaniedbało tę kwestyę tak ważną w ogólności dla stanu europejskiéj polityki, a w szczególności tak ważny wpływ mającą na stan sprawy polskiéj. Państwo tureckie, *ów chory* podług wyrażenia Mikołaja, nie posiada w rzeczy saméj warunków długiego żywota; uledz musi albo zupełnemu przeobrażeniu, albo rozpadnięciu się na części. Żywioł muzułmański przeżyty i zepsuty, nie posiada już siły organicznéj do utrzymania się na stanowisku panującém nad chrześciańskimi żywiołami; — państwo niechrześciańskie, nie mające podstawy ani w ścisłéj jedności narodowéj, ani nie odpowiadające warunkom cywilizacyi jest anomalią w Europie i ostać się długo nie może. W przewidzeniu tego nieuniknionego upadku, trzy wielkie mocarstwa, Anglia, Francya i Rosya spierają się już zawczasu o wpływy na dziedziców tego państwa, które uprawnionego do całości dziedzica po ustąpieniu Turków nie posiada. Anglia i Francya nie mają na celu rzeczywistego podboju, zaboru terytoryalnego, jak raczéj *przewagę swego wpływu;* albowiem dla państw uznających zasadę narodowości zabory terytoryalne stały się w Europie prawie niepodobieństwem, gdy są wbrew potrzebom i woli jakiego narodu. — Zabór więc terytoryalny kawałka tureckiego państwa na rzecz Francyi lub Anglii, byłby wykroczeniem nietylko przeciw téj zasadzie, ale będąc nienaturalną posiadłością, musiałby być sztucznie i kosztownie podtrzymywany, (wyjąwszy może wzięcie w posiadłość jakich portów lub wysp, jako stacyi dla marynarki). W naszych czasach inny rodzaj podbojów wszedł w użycie, a tém jest utworzenie małych państewek, nieudolnych do utrzymania własnéj niezawisłości, a tém samém skazanych na zawisłość i podleganie wielkiemu państwu, pod którego potężną opieką powstały i daléj istnieją. Takiéj polityki chwyciły się szczególniéj Francya i Anglia; w takim stosunku jest teraz np. Grecya do Anglii, przez co się tłumaczy napozór bezinteresowne przyłączenie wysp Jońskich do Grecyi; w takim stosunku do Anglii zostaje od dawna Portugalia, a poniekąd jest Belgia, obawiająca się anneksyi do Francyi. W takim stosunku do Francyi jest oddawna Egipt; a od niedawnego czasu Włochy. Przez tę politykę mamy wytłumaczony niespodziewany pokój w Villafranca; dla rządu francuzkiego bowiem nie potrzeba było całych i wielkich Włoch, mogących o własnych siłach istnieć i kierować się w swych związkach i przymierzach samodzielną polityką, ale Włoch wiecznie skazanych na opiekę i pomoc Francyi; zakończenie radykalne kwestyi państwa papiezkiego nie leży w interesie Francyi; przedłużanie téj kwestyi w nieskończoność, daje jéj pozór do trzymania załogi w Rzymie, do przewodzenia we Włoszech, a nadewszystko sprowadza moralne korzyści z protegowania władzy świeckiéj Papieża wynikające. Podobnym utworem czyli podbojem tego rodzaju będzie utworzenie cesarstwa Meksykańskiego, zależnego na długie jeszcze czasy od protekcyi Francyi. Takiemi, że tak powiemy, moralnemi podbojami, mogą się atoli tylko takie państwa wzmacniać i wpływ swój rozszerzać, które wewnątrz dosyć wielkie i silne, *jednolitéj narodowości*, wewnętrznego nieprzyjaciela w składzie swego państwa obawiać się nie potrzebują, a tak górujące są nad innemi zaludnieniem, cywilizacyą, przewagą produkcyi przemysłowéj, — że koniecznie potrzebują utworzyć sobie ujścia i kanały w innych krajach dla nadmiaru swéj produkcyi. Téj to polityki chwyciły się Anglia i Francya względem Turcyi; — z jednéj strony proteguje Anglia Grecyą i teraz dobrowolném ustąpieniem wysp Jońskich wzmacnia ją do przyszłych zaborów greckich prowincyi pod panowaniem Turcyi zostających, z drugiéj strony Francya przez połączenie Wołoszczyzny i Mołdawii w jedno państwo Rumuńskie, pod jéj szczególną protekcyą wyrosłe, utworzyła sobie wśród państwa tureckiego sprzymierzeńca i niejako wazala. Rosya w innym celu, w celu zwykłego zaboru rozciągała swoją protekcyę nad słowiańskiemi szczepami i państewkami pod panowaniem Turcyi będącemi; — pomagała jéj do tego wspólna z Słowianami tureckiemi religia i pokrewieństwo szczepowe, ale od czasu wojny krymskiéj wpływ Rosyi w Serbii i w Czarnogórze niezmiernie się zmniejszył i ustąpił przeważnemu wpływowi Francyi. Znaczne uzbrojenia w ostatnich czasach w Serbii, przypisują ogólnie pomocy Francyi; propaganda katolickiéj religii w Bołgaryi nie jest obcą politycznemu jéj działaniu. Rosya bowiem zupełnie dla innych celów pożądała zaboru Turcyi: ona niema przeludnienia; ani nadmiaru produkcyi przemysłowéj, dla któréj potrzebaby nowe otwierać kanały, ale zaborczemu temu państwu potrzeba koniecznie zabierać kraje, aby je uciemiężać.

Tak ogromne państwo jak Rosya, nie może się należycie rozwijać bez posiadania morskich brzegów; dla niéj posiadanie Czarnego morza, Konstantynopola i Dardanellów jest tak ważne, że w zamian oddałaby Polskę, wyjąwszy może Podola i Ukrainy, potrzebnych jéj jako połączenie. Ale Rosya mając u swego boku uczepioną Polskę, hamowana jest zawsze w swych ruchach na zewnątrz. Długo upatrywał Mikołaj dogodnéj chwili do sięgnięcia po tę pożądaną zdobycz, gdy nareszcie ku schyłkowi panowania rozpoczął wojnę w tym celu, — wywołał natychmiast koalicyą państw z Rosyą o spuściznę po Turcyi, z nim się współubiegających. Wiadomy jest przebieg wojny krymskiéj i jéj następstw, ale to pozostanie dla historyi zawsze niewyjaśnione, dla czego Polska nie korzystała z osłabienia i wycieńczenia najsilniejszego swego wroga, dla czego nie powstała wtenczas, gdy pod koniec wojny krymskiéj, szkielety większéj połowy armii mikołajowskiéj zalegały nie tylko okopy Sebastopola, ale i stepy nad Perekopem (*), gdy przeciw Rosyi stały zwycięzkie wojska Francyi, Anglii, Turcyi i Piemontu, a Kongresowe królestwo było strzeżone zaledwie przez 12000 lichego, zbieranego żołnierstwa? dla czego w ogólności sprzymierzone przeciw Rosyi państwa, a w szczególności Napoleon, nie przeniosły teatru wojny na ziemie polskie i przez pokonanie Rosyi na tém najsłabszém dla niéj miejscu, a przez utworzenie niepodległéj Polski, nie położyły radykalnéj tamy zaborczym planom Moskwy względem Turcyi, które przez skutki wojny krymskiéj bynajmniéj nie zostały zniweczone, — tylko na późniejszy czas odłożone? — Zagadki te trudno nam rozwiązać; — ale téj uwagi pominąć nie można, że historya karze nielitościwie wszelkie bezrozumne i połowiczne działanie. Nieubłagana konieczność złych następstw w skutek złego działania jest to owe fatum historyczne, jest to owa Nemezis w pojęciu starożytnych, która w tym przypadku daje się uczuć w okropnéj mierze Polsce, a w pewnéj mierze Francyi i Anglii. — Od czasu bowiem ukończenia połowicznego wojny krymskiéj, porozumienie i jedność działania między obydwoma temi mocarstwami, które powinny w połączeniu kierować sprawami Europy na korzyść cywilizacyi i postępu nie tylko zupełnie w sprawie wschodniéj ustaje, — ale natomiast rodzi się przymierze niebawem po zawarciu traktatu paryzkiego, między Francyą i Rosyą, o którém Napoleon z takiém znaczeniem w mowie swéj 5 listopada r; z. wspomniał. — Chociaż podstawy tego przymierza nie są publiczności znane, to łatwo każdemu wprawnemu politykowi nieomylnie odgadąć, że miały one na celu porozumienie się Francyi z Rosyą w sprawie tureckiéj z wykluczeniem o ile możności Anglii. — Zdaje się, że Francya nabrała przekonania, że Rosya niecywilizowana, nie mająca ani dostatecznéj ludności, ani przemysłu, ani nawet odpowiedniéj floty, nie jest niebezpieczną współzawodniczką dla Francyi w Turcyi, — że jest nią raczéj Anglia, wszystkie te warunki w wyższém niemal stopniu od Francyi posiadająca. — Ztąd się tłómaczy oziębienie wszelkich stosunków między Francyą i Anglią od tego czasu, podwyższone w ostatnich latach aż do zazdrości i wyraźnéj niechęci Anglii względem Francyi, w skutek ciągłych powodzeń i powiększenia wpływu francuzkiego we Włoszech, w Hiszpanii, w Meksyku i Kochinchinie. — W takiém usposobieniu zastało powstanie polskie obydwa te mocarstwa. — Osłabienie Rosyi przez przywrócenie pewnéj udzielności Kongresowemu królestwu, byłoby może na rękę polityce angielskiéj, ale gdy to stało się niepodobne, przez stanowczy upór Rosyi i gdy trzeba było prowadzić wojnę wspólnie z Francyą, dla utworzenia niepodległéj Polski, — natenczas cofnęła się Anglia, nie chcąc przykładać ręki do powiększenia wpływu francuzkiego, do utworzenia nowego, wiernego sprzymierzeńca dla Francyi; — gdyż takim sprzymierzeńcem dla Francyi musiałaby być Polska z położenia swego i dla dobrze zrozumianego interesu. „Mamy dosyć jednéj Francyi, niechcemy budować drugiéj,“ wykrzyknął lord Russel nagabywany o interwencyą w sprawie Polskiéj i w tych słowach wywołanych może zniecierpliwieniem leży cała tajemnica oporu Anglji przeciw działaniom Napoleona, czy to w sprawie polskiéj, czy to w nieprzyjęciu propozycyi kongresu.

Teraz gdy dziwném zrządzeniem losu Anglia odosobniona w Europie, a w sprawie duńskiéj przymuszona czynnie wystąpić, musi starać się o przymierze z Francyą, pytamy się gdzie jest węzeł łączący te dwa państwa; — odpowiemy znów: w kwestyi wschodniéj. Gdyby przez opuszczenie powstania polskiego przez te państwa, powstato upadło, czego bynajmniéj nie wróży obecny stan w Polsce, to dalszym skutkiem byłoby takie przygnębienie i ujarzmienie narodu polskiego, że na długie lata niepodobno byłoby mu zbrojnie powstać; — wysilenia zresztą takie nadzwyczajne powtarzać się w lat kilka nie mogą; zabezpieczona od téj strony Rosya, a wzmocniona rozwojem materyalnym, zaprowadzeniem kolei żelaznych i w ogólności wzrostem sił, — stanęłaby niezadługo niezawodnie jako groźna pretendentka do podziału Turcyi. Dni zaś życia Turcyi są już policzone. Czuje to dobrze rząd Turecki zbrojąc się z wielkiém natężeniem, jak to nam codziennie wiadomości ztamtąd donoszą; — ale zbroją się nawzajem Serbia, księstwa Naddunajskie, a kraj walecznych Czarnogórców zawsze do walki gotowy; — wybuchnie nieochybnie wewnętrzna wojna, do któréj chciwy, północny sąsiad po uśmierzeniu powstania polskiego nieomieszkałby się wmięszać. Czy mocarstwa zachodnie interesowane w kwestyi wschodniéj znów się nie połączą, aby Rosyę uprzedzić i zapobiedz jéj zaborczym planom? czy Francya za podstawę do przymierza w innych sprawach, a mianowicie w kwestyi duńskiéj nie położy Anglii jako warunku wspólnego działania na korzyść Polski; — a ta znów nie postawi Francyi jako węzła łączącego te państwa, wspólnego działania w sprawie tureckiéj z wykluczeniem Rosyi? trudno przesądzać; ale to pewna, że ta kombinacya polityczna zdaje się najprawdopodobniejszą, bo ma wszystkie premisy za sobą. — Upadek Turcyi jest nieochybny; — ponieważ ludy pod zwierzchnictwem Turcyi zostające przychodzą do samodzielności i siły, a żywioł turecki niezdoła tychże już pod swoją przemocą długo utrzymać; państwo tureckie jest przeto dziś wystawione raz na przeobrażenie i zmniejszenie podług praw naturalnych; drugi raz na łup i zabór ze strony Rosyi. Jednocześnie z zapobieżeniem zaborowi w południowéj stronie. Europa zmusi Rosyę do puszczenia zdobyczy w zachodniéj, do uwolnienia Polski.

(*) Wiadomo, że największe straty poniosła armia moskiewska w pochodzie przez stepy w skutek braku żywności i niewygód.

KORESPONDENCYA „WIEKU“.

Warszawa 20 lutego.

W ostatnim mym liście donosiłem wam, że do Warszawy zjeżdża się bardzo wielu generałów moskiewskich; obecnie dowiadujemy się, że zwołał ich Berg na naradę wojenną w przedmiocie obmyślenia środków, któremiby zupełnie zniszczyć widocznie coraz bardziéj szerzące się powstanie. Przekonała się Moskwa o prawdziwości tego, co przed kilku miesiącami mówiono, że rozkwaterowane oddziały w listopadzie i grudniu, z wiosną staną pociągając nowe siły. Tak się téż i teraz stało. Ze wszech stron nabiegają wieści trwożące namiestnika carskiego o oddziałach, jakby siłą magiczną z ziemi powstających, o zapale, z jakim wypoczęty żołnierz w kilkakrotnych już świeżych potyczkach, uderza na wroga, a co największa, że wraz z temi raportami donoszą mu również, iż włościanie, na których bierność przynajmniéj jeszcze nie tak dawno stanowczo liczyła Moskwa, obecnie zaciągają się wszędzie do oddziałów, lub czynnie w inny sposób pomagają w walce, a rozchodzi się między niemi głucha wieść, co szybko z wsi do wsi biegnie, że z rozkazu Rządu Narodowego już nie długo mają wszyscy powstać. Do usposobienia tego, któremu trudno już dziś zapierać, bo zbyt w symptomatach swych wyraźnego, wiele przyczyniła się Moskwa, która bałamucąc przez swych szpiegów i prowokatorów, w ostatnich kilku latach umysły włościan, którym wmawiała, że car da im wszystko i grunta i lasy, byle z nią trzymali, nie była w stanie, w obec powstania i w obec dekretu polskiego uwłaszczającego włościan, przeprowadzić swe chytre zamiary. Rok zaciętéj walki, widok barbarzyństw moskiewskich, wpływ oddziałów, i tych co zimowali po wsiach, obudza w naszym

PAMIĘTNIKI MIMOZY.

(Ciąg dalszy).

Sąsiedzi mówili, że mój ojciec był demagogiem, drudzy, że był poetą, trzeci, że był waryatem. Że był demagogiem, mówił pan Szymon Woronicz, explenipotent, dziś milioner, który niemógł darować ojcu memu, że się z ludem dobrze obchodzi, że nawet pop cerkwi greckiéj i djak mówili o nim: Wot, czestnyi Lach! Że był waryatem, mówił brzuchaty pan Płaza, któremu raz ojciec dowodził, że ludzie są równi. Że był poetą, mówiła z dziwnym jakimś wyrazem matka moja, długiemi, bieluchnemi palcami rozgarnując jedwabne włosy z myślącego czoła mego ojca. Pan Jacek zaś, stary sługa domu, Napoleończyk z sumiastemi wąsami, mawiał pod nosem: Co prawda, to prawda, złoty człowiek ale niegospodarz.

Gdy to dyktuję, zamieć śniegowa szaleje na dworze, wiatr około węgłów domu żałobne zawodzi hymny. Żywo staje mi przed oczyma pierwsze straszne wspomnienie mojego życia. O takim samym czasie siedzieliśmy troje wieczorem w pokoju matki, ojciec zadumany głęboko, matka pełna przykrego jakiegoś przeczucia. Wtedy nagle ozwał się dzwonek przed gankiem domu, ale głos jego niepodobny był do głosu wesołego sanek z sąsiedztwa. — Feldjegier, zawołał wpadający do pokoju pan Jacek, — Feldjegier, zakrzyknęła matka, rzucając się ku ojcu. — Feldjegier, powtórzył ojciec spokojnie, wiedziałem! I chwil kilka strasznych przeszło na łamaniu rąk matki, na zaklinaniu, aby ojciec uciekał, na rozpacznem szukaniu ratunku. Ojciec stał spokojnie i czekał, i niezapomnę nigdy słów jego w téj chwili. — To los nas wszystkich, mówił. Cierpienie moje zrobi może więcéj u Boga, niż czyny i usiłowania moje u ludzi. Maryo, bądź spokojna i ufaj w Bogu, ja wrócę. A podnosząc mnie na ręce i składając na łonie matki, dodał: — On niech tobie będzie obroną przeciw rozpaczy.

Mundury moskiewskie pojawiły się we drzwiach. I wygolony, tłusty, brudno-żółtéj twarzy urzędnik przeczytał coś ojcu głosem monotonnym i ucinanym, wśród płaczu matki, wśród cichych przekleństw służby, wśród mojego zawodzenia, nieporuszony, martwy, jak automat woskowy. Matka pytała go o coś błagalnym głosem, on milczał, ja ściskałem pięście maleńkie w kułaki, on szklanem okiem powiódł po mnie i kiwnął tylko głową. Ojciec odezwał się do matki: Maryo! nie polskiéj niewiasty rzecz mówić z czynownikami cara, uściskał nas oboje, pobłogosławił, pożegnał się z szlochającą czeladką. Sołdat, co stał przy drzwiach wyciągnięty jak struna, spłakał dwie łzy — czynownik odchodząc, położył łapę na plecach i konwulsyjnie ścisnął rulon półimperyałów wciśnięty przez matkę. Wyszli, dzwonek zajęczał znowu, konie pognały w step daleki a nad omdloną matką moją płakali słudzy, ja łamałem ręce i wicher żałobne hymny nucił około węgłów domu bez pana.

Nazajutrz matka moja była strasznie bladą, żar jakiś płomieniał w jéj zapłakanych oczach, gorączkowo biegała po domu, wydawała rozkazy. Zajechała sześciokonna kareta, w największe śniegi i zaspy pośpieszyliśmy do gubernskiego miasta. Długo prowadził nas ślad wczorajszéj kibitki. Matka wlepiała oczy w ten ślad, po stacyach, gdzie kibitka zmieniała konie, wysiadała i dopytywała się ludzi o więźnia. Na jednéj zapomniał chustki ojciec mój, matka okupiła ją rublami i resztę drogi tuliła ją do rozgorączkowanéj twarzy. Nim stanęliśmy w gubernskiem mieście, chustka była ciężką od łez.

Niezastósowała się matka do ojca mojego zakazu. Któż jéj to za złe weźmie? Byliśmy u wielu podobnych do owego czynownika, co zabrał ojca z domu, jeno, że na ich piersiach błyszczały gwiazdy i krzyże, a na ich ustach był uśmiech lodowaty i szyderczy. Widzieliśmy ojca w obecności owych chrestowych i ojciec witał zrazu matkę okiem wyrzutu, ale błagalne jéj spojrzenie zdławiło mu głos i rzekł tylko cicho, boleśnie: — Maryo, poco to wszystko? Co się ma stać, stanie się. A gdy matka słowiczym głosem wyspowiadała boleści swoje, uścisnął ją i powtórzył znowu: — Maryo! dziecię nasze niechaj cię chroni od rozpaczy.

Pomimo napomnień ojca pojechaliśmy daléj — do stolicy. I niezapomnę nigdy, jakeśmy stanęli oboje przed mężczyzną olbrzymiego wzrostu, wyniosłego czoła, orlego nosa i niesłychanéj pychy w postaci i ruchach. Twarz jego była ideałem tych twarzy, któreśmy spotykali w gubernskiem mieście, taż sama głazowość i lodowatość, tylko oczy świeciły jakimś innym, samodzielnym blaskiem, patrzyły na świat wyrazem sępim, godziły błyskawicami w patrzących. Matka moja skamieniała na chwilę pod ich wejrzeniem pewném, świdrującém, nieubłaganém. Wtedy usta jego zadrżały dziwnym uśmiechem i wyrzekły słowo ośmielenia. Matka rzuciła się ku temu słowu, niby tonący ku ostatniéj desce rozbitego okrętu i głos jéj w komnacie wspaniałéj rozśpiewał się takim bólem, takiem cierpieniem serdeczném, twarz jéj nabrała takiego anielskiego wyrazu, że serce ludzkie, najtwardsze nawet, miękkości wosku nabraćby musiało. Ale niewzruszył się olbrzym w zielonym mundurze. Zdawało mi się, że mu te dzieje cierpień przyjemność sprawiają, bo nieprzerywał, wsłuchiwał się roskosznie a fosforyczny jakiś blask migotal w oczach jego. — Któż jest mężem pani? zapytał wreszcie, gdy matka skończyła. Wymieniła nazwisko, drżąc cała, bo oto w téjże saméj chwili uśmiechnięta twarz nabrala grozy strasznéj i dwoma błyskawicami łysnęły oczy. — Niema łaski dla takich, odrzekł przeciągle, pieszcząc się każdém słowem wymówioném i patrząc z upodobaniem, jak matka spuściła głowę, niby drzewo złamane od piorunu.

W téj chwili zdało mi się, że oko w oko przed mężczyzną w mundurze, stanął ojciec mój, jak on, wyniosłéj postaci, jak on, wysokiego czoła. I ten cień ojca, który widziałem, dotrzymał oka piorunnemu wzrokowi mocarza, zmierzył go spojrzeniem pogardy anielskiéj, nienawiści ziemskiéj, nieubłagańszéj od saméj jego nieubłaganości.

Chwilę trwało milczenie. Matka schylona, z spuszczoną głową w rozdartém sercu szukała nowych motywów wymowy. Namiętność rozpaczy porwała ją. Któż wypisze, co mówiła wtedy? Wnętrzności matki, serce żony mówiły za nią. Mówiła mu, że i on ma żonę, dzieci, że miał matkę. Chwyciła mnie za rękę i kazała mi upaść do nóg wraz z sobą. Niemogłem uklęknąć, bo patrzyłem na niego. Nozdrza rozdęły mu się nienawiścią wielką, szczęki kurczyły konwulsyjnie; im wymowniejszą była matka, tém ogniściéj, straszniéj błyszczały mu oczy, jak u drapieżnika, któremu jęk ofiary dodaje wściekłości, wreszcie posunął się w tył przed błagalnym mojéj matki gestem i zawołał głosem ostrym: Dla Polaków nie ma łaski!

Wtedy matka moja wyprostowała się nagle, jak struna, głowa jéj dumnie się podniosła, oczy jéj, błagalne, łzawe, roznamiętnione męczarnią srogą, stanęły jak dwie świéce jarzące, a grot spojrzenia dumy i nienawiści uderzył prosto w oczy mocarza. Czekał on na to spojrzenie, jak gdyby się chciał utwierdzić w szatańskich uczuciach swoich, czekał i odpowiedział spojrzeniem szyderstwa bez granic. W tych obu spojrzeniach była cała otchłań, dzieląca ofiarę od kata, otchłań, niedająca się zapełnić stosami trupów, wyniszczeniem pokoleń. Ostatni jeszcze Polak, coby sam, nie daj Boże, pozostał na mogile braci, takiém spojrzeniem pożegna wroga i z takiém spojrzeniem pójdzie rachować się z niebem.

Ale serce żony i matki zagrało na nowo. Niemogąc uprosić ułaskawienia, postanowiła wyjednać rzecz małéj w obec najdespotyczniejszego rządu, wagi. — Gdy nie ma dla Polaków łaski, rzekła spokojnie, może wyjednam pozwolenie, abym mężowi towarzyszyła na Syberyą.

Mężczyzna w zielonym mundurze uśmiechnął się strasznie. — A któż pani powiedział, że mąż pani pojedzie na Syberyą?

— Jakto! krzyknęła matka tonem przeszywającym niebo, wszakżeż w Rosyi nie ma kary śmierci? — Nie, w ucywilizowaném państwie jak Rosya, kary śmierci być nie może. Jest Schlüsselburg, dożywotne więzienie dla zbrodniarzy stanu.

Na te słowa matka moja upadła zemdlona. Przypadłem do niéj i podniosłem zaciśnięte pięści na mężczyznę w zielonym surducie. On pchnął

chłopku coraz żywsze ku sprawie współczucie. Głównie wyrwało włościan z długiego wahania się, zmuszanie przez Moskali połączone z katowaniem a miejscami zwykłym rabunkiem, do płacenia czynszów, których gdy właściciele nie chcieli przyjmować, oficerowie niby to do depozytu, gwałtownie ściągali. Są to rzeczy zewnętrzne, które zdecydowały i ściągnęły mgłę z oczu poczciwego ludu, my wolimy jednak przypisać to wrodzonemu głębszemu uczuciu, które w dobrym pierwiastku moralnym tkwiące głęboko w duszy naszego włościanina, zbudzone, zaczyna go pociągać i jasno pokazywać cel, do którego jako Polak i obywatel ziemi dąży.

W obec tak groźnéj a bliskiéj spełnienia przyszłości, wzywa Berg swych pomocników, sprowadza ich do Warszawy, i od tygodnia blizko radzi co począć, jak wytępić oddziały. Ale żaden nie podaje mu nowego pomysłu, wszyscy zwątpili o możności pokonania siłą, wiedząc, że tylko czas jakiś jeszcze te zapasy Moskwa prowadzić zdolna. — Wśród tych obrad zjawiła się myśl godna tylko moskiewskiego rządu, myśl, któréj się Moskwa wyprze natychmiast, jestem mocno przekonany, ale która najrzeczywiściéj była podniesioną, i o któréj wiem z kółek, gdzie niektórzy przeciwni jéj opowiadali szczegółowo. Proponowano „zfałszować pieczęć Rządu Narodowego i blankiety, i przez ujętych świéżo szpiegów, których kilku siedziało w areszcie za wyjście do oddziałów przed rokiem, rozesłać do wszystkich wojsk powstańszych odezwę, że gdy kraj wycieńczony nie może już dłużéj w żaden sposób przychodzić w pomoc powstaniu, gdy brak środków zaopatrywania się w broń, gdy nie dostaje ludzi (?), coby zasilić mogli szeregi, a nakoniec gdy w interesie Francyi i jéj cesarza (!) leży aby już zaprzestać walki, któréj on przyjść w pomoc nie może, — z tych i innych wielu powodów, Rząd Narodowy wzywa ich, aby się rozeszli, broń ukryli, i wrócili do swych zatrudnień. Tak podstępna myśl powstać mogła tylko w łonie Moskwy, co barbarzyństwem i terroryzmem chciała objawiać swą siłę w obec bezbronnych, a słabą się czuje w obec zbrojnych zastępów powstańczych. Moskwa zaprze się tego, boć i jakiéj to dowodzi niemocy, kiedy trzeba do podobnych uciekać się środków: ale zaparcie nie będzie stanowić dowodów, które w takim razie imiennie wykażę i szczegółowo, dziś jako zbytecznych nie przesłanych wam jeszcze. I znowu nadal chować je będę, aż do chwili gdy trzeba będzie przekonać przeciwnika o fałszu. Rozumie się, że już wszędzie zawiadomiono oddziały o tym podstępnym zamiarze, który ich uwieść nie potrafi.

Adresowo deklaracyjna komedya trwa daléj: kilka władz już podpisało; Moskwie wiele idzie o ściągnięcia podpisów od uczniów Szkoły Głównéj, którzy dotąd stanowczo się oparli temu. Groźby jakiemi chcą zmusić do tego Moskale uczniów i profesorów, nie mają żadnego wpływu; być może że ci ostatni nie adres, ale deklaracyę jako urzędnicy podpisywać będą zmuszeni. Policya z natchnienia zacnego przywódzcy Trepowa, stara się wszelkiemi sposobami prześladować tę młodzież; między innemi zabroniono już niektórym młodym ludziom, którzy jednocześnie pracowali po biurach, uczęszczać do szkoły, albo téż wybierać jedno z dwojga: biuro czy uniwersytet. O drobnych szykanach, jakich na każdém doznają miejscu, nawet pisać nie będę, bo to dobrze sami pojmiecie.

Dziennik Powszechny działa na mieszkańców tutejszych jak wizykatorya; jątrzy, boli fałsz i chęć tendencyjna jego redakcyi, poniżania wszystkiego co dla narodu jest świętém i drogiém, więc jątrzy; i znów fałsz ten i obrażanie godności i uczuć każdego Polaka, zwiększa zapał i gotowość na wszystko, w ostatecznym rezultacie léczy go mimowolnie z choroby powątpiewania i podnosi ducha. Boć i dla wroga zły to symptomat, gdy sądzi, że taką fałszywą drogą potrafi pacyfikować naród za głęboko obrażony, za silnie godność swą i prawa swe czujący. Wczorajsze doniesienie powtórne o Jankowskim taki właśnie sprawiło skutek; Moskwa chce splamić pamięć opłakiwanego ciągle dowódzcy, więc kłamie, że tenże miał jéj jakieś niby porobić zeznania, a łgarstwo to zbyt niezręczne bo nawet wypowiedzieć co niby mówił, nie potrafi.

Mimo jednak zapału, mimo wiary w świętość sprawy i jéj powodzenie i zwycięztwo, mimo gotowości do ofiary i przykładu tylu poświęceń, znalazło się kilku ludzi, którzy umieli przekonać nie wielu, mniéj silnego ducha i serca, co im wierzą, wątpią o sprawie i stają się mimowolnie narzędziami kilku samolubów, których środki jeszcze nie znane, cele jednak dość wyraźnie zakreślone. Moskwa po adresach od obywateli miasta, chce jak to donosiłem wyprawić niby to delegacyą od nich do cara. Posłannictwo to, którego mandat dany z rąk Berga i Trepowa, spełnione ma być przez pp. Górowskiego Mikołaja (!!!) Kołłątaja i .... Panowie ci, którzy w ostatnich czasach stanęli na niższym tylko stopniu niż owi niegdyś przywódzcy Targowicy, nie kryją swych uczuć dla Moskwy, chcą intrygować. Dowody ich działań od chwili owego adresu u Witkowskiego podpisywanego i rozsyłania na bal do Berga zaproszeń, ku czemu osobiście pomagali zachęcając do przyjęcia ich, są zbyt jawne aż dotąd; chcą oni uzurpować sobie moc mówienia i działania w obec narodu, który nie sądzę by ich nawet w najlepszych warunkach jawności i reprezentacyi, kiedykolwiek do czego użył. Panowie ci powinni dobrze zrozumieć i zastanowić się co myślą uczynić, i przewidzieć całą odpowiedzialność jaką na siebie w bliskiéj przyszłości ściągnęli w obec narodu, gdy tenże zażąda od nich rachunku z czynności.

Mamy w ręku całą nić ich knowań, stosunków, związków z niektóremi mieszkańcami, z których kilku potrafili obałamucić: niech więc się cofną i nie wywołują niepotrzebnéj a zawsze smutnéj kompromitacyi, przy ujawnieniu całéj sprawy.

W okolicach najbliższych Warszawy, osoby przybywające z prowincyi widziały nowe hufce polskie krążące tuż prawie pod murami stolicy. Pod miastem Mogielnicą w powiecie warszawskim, przed kilku dniami starł się nasz oddział jazdy z wysłaną partyą kozaków kubańskich tak zwanych i czerkiesów, t. j. kozaków liniowych; nieprzyjaciel doznał porażki, straciwszy wielu w zabitych i rannych, między niemi dowodzący oficer moskiewski ugodzony kulą i przywieziony tutaj, wczoraj umarł.

Działanie moskiewskiéj policyi odbywa się w ostatnich dniach zwykłym trybem, chwytania przechodzących, aresztowania, rewizye, kontrybucye, opłaty karne, niby to za jakieś uchybienie przepisom stanu wojennego wpływające do kieszeni Trepowa i Frydrychsa oberpolicmajstra: oto rzeczy na porządku dziennym. Dziś już o nich i nie ma co pisać.

W ostatnich tygodniu w dwóch transportach wywieziono do 1000 ludzi z cytadeli, więc mają dużo miejsca, i dla tego zapychają je świeżemi ofiarami, które najwięcéj teraz chwytają z ulicy i wprost tam wiozą. Odgróżki Moskwy, że wywiezie wszystkich młodszych i zdolniejszych do broni i organizacyi, tym sposobem się sprawdzają.

Wczorajszego dnia po raz drugi x. biskup Rzewuski był na audyencyi u Berga, gdzie przez kilka godzin przez niego i wielu generałów był nagabany o zdjęcie żałoby; namiestnik i jego pomocnicy silili się na wymowę, odwoływali się do jego uczuć patryotycznych, rozumu, zwracali uwagę na położenie, na kraj i klęski, i t. p. nic nie pomogło; ks. Rzewuski wszystkie obietnice wraz z żądaniem odrzucił. W tych dniach ma wyjechać do Janowa, gdzie święcenie pasterskie ma przyjąć.

Z pod Kamieńca podol. 19 lutego.

Wiadomo wam zapewne że niczego tak nie zabraniali Moskale przed powstaniem jak zakładania szkółek ludowych. Światła jak ognia bał się Moskal. Dziś nastąpiła niby zmiana polityki. Murawiew wileński, któremu obok zwierzęcego okrucieństwa nie można nieprzyznać pewnego stopnia przenikliwości politycznéj, przejrzał, że dziś już nie czas policyjnemi przepisami przytłumiać oświatę, że postęp jéj jest niepowstrzymany, że tak jak z jednéj strony lud chciwie garnie się do nauki, tak z drugiej, jest wielki popęd między oświeconą częścią polskiéj ludności do nauczania ludu i wielkie poczucie téj potrzeby. Chwycił się więc innéj drogi przytłumiania oświaty, nakazał nauczać zepsucia i szerzyć ciemnotę. Za jego więc przykładem rozkazano popom schyzmatyckim i u nas na gwałt zakładać szkółki, konsystorze schyzmatyckie dostarczyły nauczycieli, najtępszych uczniów seminaryjskich, którzy nie zdołali nawet zdać egzaminu na diaków. Możecie się domyśleć czego Moskwa kazała uczyć. Jeżeli przed piętnastu laty nie miano wstydu uczyć po wyższych gimnazyach katechizmu o czci cara, to cóż powstrzyma najazd moskiewski od wpajania najprzewrotniejszych pojęć w dzieci i tak już bałamuconego ludu.

W obec téj moskiewskiéj antycywilizacyjnéj roboty, nic dziwnego że osoby dobrze myślące w kraju pomyślały o przeciw-działaniu. Podrukowano zagranicą książeczki dla ludu, z największym kosztem tu je sprowadzono i rozszerzaniem się ich zajęto. Największy udział w téj dobroczynnéj a niebezpiecznéj pracy wzięła polska ucząca się młodzież. Stąd spadły ogromne prześladowania na gimnazya, chociaż i starszym nie przepuszczano. Nie masz dziś tak lichego miasteczka powiatowego w któremby po kilkunastu lub kilkudziesięciu właścicieli dóbr nie więziono. W mieście Mohylowie ponajmywać musiano na ten cel prywatne domy dla braku więzień; w Kamieńcu trzymają tych nieszczęśliwych wraz z kryminalistami. Biórokracya i szajki policyantów zbogacają się przytém niesłychanie, obdzierając biednych mieszkańców z reszty zasobów. Pani L. zatrzymanéj w Kamieńcu, choréj kazano zapłacić trzy ruble sr. za szklankę herbaty. Szpiegostwo posunięte tu do najwyższego stopnia. Pomiędzy najzaufańszemi sługami znajdują się szpiegi. Popi schyzmatyccy przy spowiedzi wpajają w włościan nienawiść do polskiéj narodowości, od ołtarzów głoszą najbezczelniejsze kłamstwa o celu obecnego powstania, a są miejsca, jak np. we wsi Hiacach, gdzie ich straszą tem że Polacy zatruwają studnie. Sądzicie może że wywiezienie kamienieckiego Archiereja do Riazania, o którem wam donosiłem w przeszłym liście *), za to że nie chciał przyzwolić na podburzanie włościan, wywarło jakie wrażenie na duchowieństwie schyzmatyckiém? Sądzicie może że ich to obraziło? że uczuli w tém naruszenie wolności kościoła? — owszem nazywają go zdrajcą, zlaszonym — (od wyrazu Lach) i nie wahają się nań wymyślać ostatniemi słowy. Schyzmatycy nie mają pojęcia o jedności i solidarności w kościele, a ni o tém duchowem pokrewieństwie kapłanów jednéj wiary, tak wysoko cenionėm w katolickiem wyznaniu. Paroch wiejski wprawdzie spirytualnie jest poddanym biskupowi swemu, ale służbowo uważa się za podwładnego stanowego prystawy. Z osób świeżo wypuszczonych po kilkomiesięczném nadaremném trzymaniu mogę wymienić pp. Eugeniusza Witosłaskiego, Artura Rusanowskiego, Sleibudowskiego. Trzymają dotąd w więzieniu bez najmniejszych dowodów trzydzieści sześć osób z jednego Mohylowskiego powiatu, między którymi najdawniéj trzymanymi są Aleks i Izydor Sobańscy.

Z kwestyą włościańską do ładu Moskwa przyjść nie może. Wiecie zapewne że z razu postanowiła indemnizować tych właścicieli ziemskich, którzy zawarli już umowę z włościanami o czynsze t. j. skupowywać czynsze za pomocą papierów 5%towych, które włościanie rocznemi wkładkami przez lat czterdzieści amortyzować mieli. Otóż trudno było opłaty te od włościan egzekwować, którym ajenci rządowi bezustannie powtarzali że Car im ziemię i pańszczyznę darował. Tak i tyle razy upewniani z urzędu, nawet oburzać się zaczęli, gdy od nich tenże urząd na rzecz skarbu opłat domagać się zaczął. Doszło więc w wielu miejscach do okropnego katowania włościan, co naturalnie nie wpłynęło na ożywienie przywiązania ludu do rządu moskiewskiego. Dziś przeto najświeższém rozporządzeniem tajemném ministra spraw wewnętznych zakazaném zostało dalszy skup czynszów.

*) List ten nas nie doszedł, *P. R. W.*

Z Kijowa dochodzą [illegible]ści o coraz bardziéj szerzącém się prześlad[illegible] tak zwanego ruskiego czyli małorosyjskiego ruchu, czysto zresztą umysłowego. Rewizye odbywają się tam u wysokich nawet urzędników małoruskiego pochodzenia. Kilka znakomitych rodzin małoruskich, jak Apratyccy, Gałagaccy, wygnano w głąb Rosyi. Słysząc o tém i patrząc na to własnemi oczyma trudno jednak wierzyć, że może rząd jaki nie ze zdrajców przecie złożony tak wszędzie i zawsze na własną pracować zagładę. Na kijowskiéj wszechnicy oprócz Moskali prawie dziś innych nie ma słuchaczy i tych liczba niewielka, nawet trzystu nie dochodzi. W Kijowie jednak większa wolność niż w którémkolwiek z miejsc zabranych prowincyj. Rząd moskiewski zdaje się tu wstydzić ludzkich oczu i nie pozwala sobie tu tego, co na prowincyi. Jakkolwiek usiłowania rządu moskiewskiego dla zbałamucenia powszechności rossyjskiéj we wszystkich kwestyach politycznych, a szczególniéj na punkcie sprawy polskiéj, są wielkie, nie zdołał on jednak pomiędzy niezależną klasą mieszkańców bezwzględnego zyskać sobie przyzwolenia. Urzędnicy i wojsko z małemi wyjątkami zzwierzęceni, ale właścicieli dóbr i w głębi Rosyi wielu aresztują, kilka przykładów rozstrzelania za wyrokiem sądu wojennego w czasie pokoju przeraża Moskali, którzy dotąd wierzyli że w Rosyi kary śmierci nie ma, bo jéj Swod Zakonów nieuznaje. W ziemi Dońskiéj i w tak zwanéj nowéj Rosyi Moskwa ma do czynienia z silnie objawiającemi się nieukontentowaniami. Kozacy wracają ze służby z Kongresówki powiadają że ich ogromna liczba wyginęła i rzeczywiście powraca ich stosunkowo bardzo mało, co żałobę rzuca na kraj cały. Kontrakty kijowskie były bardzo mało ożywione, lichwa bajeczna, Moskali z pieniądzmi mających ochotę zakupowywać dobra w zabranych prowincyach było kilkunastu, wszyscy prawie urzędnicy. Brak gotówki jest tak wielki we wszystkich trzech guberniach, że właściciele dóbr powiększéj części są zmuszeni wypuszczać folwarki małym kapitalistom, nie będąc sami w stanie prowadzić gospodarstwa.

Wiedeń 22 lutego. *Pressa* dzisiejsza dziwi się, że wiadomość o przekroczeniu granicy jutlandzkiéj mogła być dla okręgów wyższych wiedeńskich niespodzianką. Pokazuje się bowiem z listu do *Gazety Kolońskiéj* datowanego z głównéj kwatery w Apenrade d. 16 b. m., że wiedziano tam wtedy już o mającem nastąpić wkroczeniu do Jutlandyi. List ów zawierał te słowa: „Feldmarszałek Wrangel chce zająć Jutlandyę, aby ją swego czasu przy układach dyplomatycznych mógł ofiarować jako wynagrodzenie za wyspę Alsen zajmowaną przez Duńczyków.“ Nie wiedziano więc w Wiedniu dnia 21 co d. 16 wiadomem było w Apenrade? pyta *Pressa.* Już poprzednio uczynił tęż samą uwagę korespondent nasz wiedeński w liście z 21 t. m., wykazując, że w obec wszystkich okoliczności nie zdaje się uzasadnionėm zapewnienie bar. Werthera, iż przekroczenie granicy jutlandzkiéj nastąpiło li tylko ze względów wojskowych, a mianowicie że nastąpiło przypadkowo przy sposobności pogoni za nieprzyjacielem. Jednak *Botschafter* usiłuje wmówić w czytelników, że przekroczenie granicy jutlandzkiéj nastąpiło przedewszystkiem z przyczyn strategicznych, i że było ono spowodowane potyczką, która zaszła na saméj granicy. Ale kiedy ważne to i warowne stanowisko raz zajętem zostało, wątpi nawet *Botschafter,* czy je wojska pruskie będą mogły opuścić.

— Arcyksiążę Ferdynand Maksymilian przybędzie 25 b. m. do Paryża, ale nie jako cesarz meksykański, tylko jako arcyksiążę austryacki.

Królestwo Polskie.

Na Podolu wychodzi ciągle pismo *Praca* w którego numerze 13 czytamy następujące doniesienie o dawniejszéj wprawdzie egzekucyi dokonanéj przez Moskali, lecz dotąd nieznanéj nam w szczegółach:

„Dnia 29 listopada r. z. zapisana została nowa karta w martyrologii polskiéj. Podole wysłało znowu jednego z swych męczenników, świadczyć przed tronem Przedwiecznego i przed całym światem o swéj polskości, któréj nam wróg bezczelnie zaprzecza. Maurycy Drużbacki, obywatel powiatu kamienieckiego, zamordowany został przez Moskali w fosie fortecy kijowskiéj. Piąta już tam wzniosła się mogiła nad zwłokami męczenników Moskwy, bohaterów wolności, synów téj ziemi, o któréj dziki najezdnik śmie mówić, że nie jest polską! Dla pamięci wyliczamy ich: Zieliński, Krzyżanowski, Padlewski, Rakowski i świeżo zadeptana ziemia nad Maurycym Drużbackim.

„Nie piszemy tu nekrologu Drużbackiego, bo sama Moskwa najwznioślejszy i najwymowniejszy napisała w swym rozkazie dziennym z 29. listopada, który tu w dosłownem tłumaczeniu przytaczamy, pozostawiając niektóre brzmienia moskiewskie, bo jakaż wykształcona mowa zdoła odmalować dokładnie barbarzyństwo ich czynów? Rozkaz ten brzmi:

„W skutek dokonanego śledztwa przez sąd polowy wojenny, Maurycy Drużbacki, szlachcic podolskiéj gubernii, wieku lat 37, obwiniony został o sprzeniewierzenie się wiernopoddaństwu Moskwie, dopomaganie do organizacyi nakazanéj przez rząd rewolucyjny, końcem ustanowienia w południowo-zachodnim kraju zarządu narodowego, i organizowania żandarmów *wiszateli;* prócz tego stał się winnym najczynniejszego udziału w rozgałęzieniu buntu, *a nadto krnąbrnego i uporczywego zaparcia się, dla ukrycia przestępców wysokiego stopnia a spólników swéj winy.* Za takowe zbrodnie komenderujący wojskami kijowskiego wojennego okręgu na mocy udzielonéj Jego Ekscelencyi władzy, i stósownie do najwyżéj zatwierdzonych 11 maja 1863 prawideł o sądzeniu *plennych polskich buntowników,* przez konfirmacyę 27 listop. 1863 wyrokował: Drużbackiego pozbawiwszy szlacheckiéj godności i wszelkich praw stanu, ukarać śmiercią przez rozstrzelanie. Dekret wykonany został dnia dzisiejszego o 8. godzinie rano, w fosie kijowsko- peczerskiéj cytadeli, przed frontem kijowskiego garnizonu. Podpisał jenerał - major Han II. Kijów 27 listopada 1863.“

„Każdy przyzna, że to świadectwo przez Moskwę wydane a zapieczętowane śmiercią męczeńską stanie za wszystkie nekrologi. Drużbacki jak wszyscy męczennicy nasi, umierał z pogodnem czołem, z odważném sercem, pełném miłości kraju. a nawet przebaczenia dla dzikich oprawców.

„Prócz pamięci drogiéj dla serca polskiego pozostawił Drużbacki imię prawego obywatela, zacnego i uczynnego sąsiada, — to jest jedyna po nim spuścizna dla wdowy i czworga dzieci, z których ostatnie przyszło na świat w dni kilka po jego śmierci; fortunę znaczną i wzorowo urządzoną doszarpują do reszty moskiewscy siepacze. Tyle o Drużbackim, cześć jego pamięci! zastanówmy się teraz z kolei nad barbarzyńską myślą wyżéj przytoczonego wyroku. Czyż nie wydaje nam się dziwnie sprzeczném że Drużbackiego schwytanego przez policyę na promie w Żytomie-

---

mnie na matkę, zadzwonił i wyszedł.

Lekarz Niemiec, przywrócił matkę do przytomności, Gdyśmy ją prowadzili przez długi korytarz pałacu, młoda, przecudnéj twarzy niewiasta spotkała nas. Podobną była zupełnie do ojca w zielonym mundurze. Powlokła po nas spojrzeniem nienawiści i srébrny głos jéj wydzwonił: Voila une nouvelle comédie polonaise.

Zauważyłem, że pisząc ten rozdział, Walenty mój nasadził na papierze masę arendarzy, połamał pióro żelazne, pogryzł rączkę od niego i co chwila ukradkiem spoziérał na augustówkę. Kilka razy zerwał się, popijał wodę, chodził po pokoju i ściskał pięści. — Co ci to Walenty pytałem. — Głupi doktór, powiedział mi, że się rana moja dopiero za trzy tygodnie zagoi.

IV.

Stało się jak powiedział mężczyzna w zielonym mundurze. Bawiącéj w stolicy matce robiono wprawdzie propozycye, aby mnie oddała do zakładu naukowego moskiewskiego a męża nakłoniła do wydania spiskowych, ale matka wyzdrowiała zupełnie z marzeń. Z propozycyą chodził, niestety Polak, matka pokazała mu drzwi. Zmieniła się do niepoznania, zprzezroczyściała jak alabaster, znieruchomiała w posąg. Wróciliśmy do gubernskiego miasta, gdzie nastąpiło ostatnie z ojcem pożegnanie. Matka moja nie mdlała już więcéj, nie spłakała ani łzy jednéj. Wyspowiadali się oboje, poczém ksiądz odmówił nad niemi modlitwę za umarłych. Ksiądz płakał, staruszek o gołębiéj głowie, matka nie płakała. Nazajutrz wywieziono ojca do Schlüsselburga, gdzie odjąwszy mu nazwisko i szlachectwo, dano mu numer 33. Nie mieliśmy już o nim żadnéj mieć wiadomości, oprócz wiadomości, że numer 33 już nie żyje.

Powróciwszy na wieś, matka moja oddała się cała gospodarstwu i interesom. Pokazało się niebawem, że są w opłakanym stanie. Wydatki ostatnich podróży i łapówek moskiewskich przechyliły równowagę majątku, oknami i drzwiami cisnęła się ruina. Z odwagą niesłychaną rzuciła się matka w oczy niebezpieczeństwu, pracowała z wytężeniem sił wszystkich, kilka miesięcy zmieniły ją w obrotnego mężczyznę, wybornego gospodarza, biegłego finansistę i prawnika. Oszczędność w domu zaprowadzona, stopniowała się w miarę trudności. Lato całe widziałem matkę przestającą na dwóch czarnych sukniach, jednéj codziennéj ubogiéj, drugiéj wizytowéj, starannie podług mody przerabianéj. Głos jéj zgrubiał od wydawania rozkazów i ugania się z niepilnemi, nikt w poważnéj zawsze, chmurnéj postaci jéj, nie poznawał dawnéj, uroczéj Maryi.

Tylko gdy się zbliżyła do mnie, gdy mnie spotkała, matka była tą samą, co w przódy, a nawet słabszą dla moich dziecinnych kaprysów. Tylko ja opływałem w dostatki, nad mojém łóżeczkiem sklepiły się jedwabne zasłony, dywany bawialnego pokoju służyły mi za murawę, za łąkę kwieci pełną, w zimie. A nieraz, gdym z zamrużonemi oczyma, marząc leżał nad ranem na webowéj pościeli, to matka przychodziła na palcach, długo wpatrywała się we mnie, modliła się nademną lub płakała rzewnie. Wtenczas rysy jéj traciły ostrość nabytą srogiemi utarczkami z losem, a gdym się obudził, głos jéj brzmiał tak pieszczotliwie i miękko, jak za dni dawnych, dni szczęścia.

O! czyliż wyrzekać mam na matkę moją, że jak lwica ranna na pustyni, zasłaniała mnie własném ciałem przed ciosami losu, że chroniła mnie przed każdym zimniejszym rzeczywistości powiewem, że dla mnie uratować chciała to wszystko, co ludzie nazywają na ziemi szczęściem, majątek a z majątkiem stanowisko w kole społecznėm, w którém wzrosła sama? Czyliż mam narzekać, że nie pojęła swego posłannictwa wychowawczego tak, jak jéj go pojąć nie dały żywe nadzieje, że lepiéj będzie? Czyliż mam narzekać, że mnie nie wychowała na szermierza z przeznaczeniem, a nawet, przerażona ojca losem, obawiała się kierunku dla mnie podobnego do jego kierunku.

Nie mogę narzekać! Gdy umrę, ona mnie powita piérwsza, piérwsza z błogosławionych grona wybieży a przy jéj sercu zgoi się wszystko, co mnie kiedy bolało na świecie. Położę głowę na jéj łonie, wypłaczę, wyspowiadam się ze wszystkiego. I Mimoza w bluszcz się zamieni, co ustroi jéj głowę w wieniec niewiędniejącéj miłości.

Hołdując wyobrażeniom prowincyi, matka przyjęła mi metrów Francuza i Niemca. Francuz był leniwym i niesumiennym, Niemiec nudnym. W dwóch formach, płytkiéj i nudnéj, przedstawiła mi się najpierw nauka. Francuz figlami wiódł mnie do gramatyki francuzkiéj, Niemiec morałami przymuszał do derdiedasów i Angielszczyzny. Ani jeden, ani drugi nie umieli wyjść poza rolę komicznych oficyalistów domowych. Dlatego téż odbębniwszy lekcyą, która mi przy dobréj pamięci łatwo przychodziła i nasłuchawszy się komplementów, na które dowcipami i sarkazmami odpowiadałem, biegłem do starego Dmytra i do żony jego Paraski na weczernice, gdzie piérwszy raz, niby kwiat upajający, rozchyliła się przedemną poezya gminna. I wjechały mi do głowy hetmany ukraińskie i królowie polscy, wjechał Wernychora i inne znachory, rusałki i miawki, wilkołaki i wyrwidęby. A gdy rozświtała wiosna, to świat niby u starożytnego Greka, napełnił się bóstwami mojéj fantazyi, królewnemi i rycerzami złotemi, złemi i dobremi duchami, drżałem na przemian z rozkoszy i strachu, z podziwu lub smutku. I niepodobien do dzieci innych, raz spoziérałem w obszary stepu, oblane zachodzącego słońca strumieniem, a gdy się chmury białe grzały przy ostatnich jego promieniach, to ja w chmurach widziałem potykające się wojska rycerzy, grody i miasta, to znowu w nocy księżycowéj wykradałem się z domu i z ulubionym psem ojca siadałem nad jeziorem o tysiącu gwiazdach i bladéj twarzy księżyca w przeźroczystéj głębi, a oparłszy zadumane czoło o brzozę płaczącą wsłuchiwałem się w harmonijne nocy majowéj głosy a wpatrywałem w bezdeń niebiosów. Podczas żniw, gdy z matką wyszedłem w pole, właziłem w wysokie zboża i położywszy się w bruzdzie patrzyłem na sklepiące się nademną kłosy i słuchałem pieśni polnych koników. Wtedy matka szukając mnie wołała: A gdzie bławatki moje? tak nazywała moje oczy szafirowe, które w zbożu świecić musiały, jak dwa bławaty.

Słowem, stałem się dzieckiem wrażeń, dzieckiem marzenia. Co więcéj, wrażenia moje były tak silne, że każdéj chwili mogłem je odnawiać, uprzytomniać. W zimie, przy kominku, zdawało mi się nieraz, że jestem w środku najpiękniejszego letniego krajobrazu, że między chmurkami białemi grzeję się w słońcu. Zdawało mi się, że jestem rycerzem, królem, duchem, jaka rola mi do gustu przypadła.

Czy mogła mnie przy tém zajmować gramatyka i zadania algebraiczne? Coraz gorsze robiłem postępy: matka podziękowała obu cudzoziemcom. Ale i stary Dmytro był niekontent ze mnie, bo chociaż byłem bardzo pochopny do opowiadania o moich przyszłych czynach wojennych, chociaż na weczernicy wymyślałem bajki, jakich nawet stara Paraska nie umiała, nie mógł mnie Dmytro wsadzić na konia, bo się konia bałem, nie mógł skłonić do spuszczenia cyngla od strzelby, bo drżałem od wystrzału.

— Poco to pisać, przerwał Walenty. Przecież nie tchórzyłeś, chociaż djabelnie bruździłeś w obozie. — Byłbym nie bruździł, gdyby nie taka młodość, odpowiedziałem. *D. c. n.*

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Poznań. Nakładem J. Żupańskiego wyszła w wielkim quart-folio: Grażyna Mićkiewicza, z pięcioma illustracyami na stali p. Zaleskiego. Wydanie nader gustowne i ozdobne, pomysł i wykonanie rysunków bardzo szczęśliwe. Kartka tytułowa, z Grażyną na koniu i dwoma postaciami, Litwina i Krzyżaka po bokach, obrazek przedstawiający Grażynę w zadumie przed jéj wyprawą i piękna chwila w gwarze bitwy, kiedy się czarny rycerz pojawia, szczególniéj przemawiają. Illustracye te, acz mniéj liczne, daleko pozostawiają za sobą dawniejsze rysunki do Grażyny.

rzu, uważają jako *plennego*, kiedy na całym świecie plenni brać się zwykli na polu bitwy lub w obozie nieprzyjacielskim? Więc w tym wypadku obozem nieprzyjacielskim była bryczka Drużbackiego, wojskiem zwycięzkiém oprawca policyi moskiewskiéj i kilku zbirów. Ale mniejsza o to, Drużbackiego trzeba rozstrzelać dla postrachu, więc nie idzie o pomoc prawa nawet moskiewskiego, ale o skutek, — a zakon moskiewski i sumienie ich sędziów giętsze nad wszystko na świecie. Drużbacki rozstrzelany na mocy prawa karnego o „plennych polskich buntownikach" czyliż to nie wywoła śmiechu najwyższéj ironii na usta wszystkich cywilizowanych prawodawców Europy?

Wybitnym charakterem procesu kryminalnego moskiewskiego, tak cywilnego, jak i wojskowego jest: „że nikt bez dobrowolnego osobistego zeznania o żadną zbrodnię lub przestępstwo obwinionym i karanym być niemoże, a nawet schwytanie in flagrante delicto, przy zeznaniu wiarogodnych świadków, nie służy za dostateczny dowód popełnionéj zbrodni" i w tych nawet okolicznościach, w których sądy przysięgłe cywilizowanych krajów najsroższe wymierzają kary, moskiewska procedura zostawia obwinionego w silném podejrzeniu (*silnom podozrienii*). Drużbacki do niczego się nieprzyznał, więc podług prawa moskiewskiego był niewinny; nie wymienił żadnego faktu ani osoby, zkądże wiadomość że miał spólników? Wszakże go nie sądzono sądem doraźnym, a przez pięć miesięcy znosił indagacye między czterema ścianami ciężkiego więzienia, badano go najwymyślniejszą torturą, wszakże zeznania niewyciągnięto! Ale postanowiono rozstrzelać go, więc został rozstrzelany wbrew nawet moskiewskiemu prawu!"

Francya.

Artykuł *La France*, którego treść telegrafowaną podaliśmy w dzienniku naszym z dnia 21 t. m. brzmi jak następuje:

„Sprawa duńska od kilku dni wzięła całkiem nowy obrót i przybrała charakter szczególny, zdolny zmienić nie tylko dotychczasowy sposób zapatrywania się na nią ale i postawę wielkich mocarstw.

Polityka Prus, źle ukrywana pod dwuznacznemi obietnicami dawanemi Anglii, w chwili wspólnego z Austryą wkroczenia do Szlezwiku, z każdym dniem coraz bardziej się rozjaśnia.

Gdyby państwom tym, przy zajmowaniu Szlezwiku, nie było chodziło o nic innego, jak o zmuszenie Danii do wypełnienia przyjętych zobowiązań, to dotychczasowe powodzenia austryacko-pruskiéj armii, byłyby je zadowolniły. Państwa te zaprzestałyby dziś dalszych kroków wojennych i nie usuwałyby się od układów mających na celu załatwienie sporu. Tymczasem wojna prowadzi się daléj, wojska sprzymierzone oblegają Dyppel i Fryderycyę, a Austrya i Prusy nie chcą słyszeć o zawieszeniu broni, dopóki jeden żołnierz duński znajdować się będzie nie tylko już na całéj lądowéj części Szlezwiku, ale nawet i na wyspie Alsen.

Równocześnie Prusacy zajmują najważniejsze przymorskie stanowiska w Holsztynie, jak Kiel, Altonę, Neumünster, a wszystkie ztamtąd nadchodzące wiadomości zdają się mówić, że tu nie chodzi o chwilowe li zajęcie.

Trudno jest uważać takie postępowanie za zgodne z obietnicami poczynionemi przez rząd pruski mocarstwom podpisanym na traktacie 1852 r.

Postępowanie takie każe przewidywać zamiary zaborcze i pełne osobistych ambicyj, które aż nadto są zgodne z tradycyjną polityką pruską. Rzuca ono jasne światło na politykę p. Bismarka w obec Izb pruskich i Niemiec i nakazuje mocarstwom europejskim baczną uwagę.

Czy w tém postępowaniu Prusy i Austrya zupełnie z sobą są zgodne? Tak by się zdawało, sądząc po złośliwém powiedzeniu przypisywaném p. Bismarkowi: „Austryacy biją się za króla pruskiego." Nie można jednak za całkowicie płonne uważać przypuszczenie, że za pomocą tego zbliżenia się do Prus i wspólnego z niemi działania, Austrya służy trochę i interesom własnym, że uzyskała zapewnienia i obietnice poparcia w razie nastąpić mogących wypadków od strony Włoch, Węgier, a nawet i Galicyi.

Cokolwiekbądź, od chwili w któréj w miejsce związkowéj egzekucyi w Holsztynie i wzięcia w zastaw Szlezwiku, występują nie dwuznaczne objawy ambicyi i zaborczych zamiarów— sprawa zmienia postać i z niemieckiéj, jaką była w zasadzie, europejską się staje.

Europa nie może patrzeć obojętnie na projekta zmian terytoryalnych, któreby musiały nadwerężyć równowagę europejską; nie może zezwolić na obroty mające na celu, za pomocą zgrabnie odegranéj komedyi, okryć powagą dokonanego czynu, najazd niesprawiedliwy.

Sądzimy więc że dla Austryi i Prus nadeszła już chwila wytłumaczenia się jasno: co mają zamiar zrobić? i jak daleko wojnę posunąć zamyślają?

Francya w tej ważnej sprawie trzymała się dotąd o ile możności na stronie, śledziła bacznie bieg wypadków, unikała wszelkiego niewczesnego wdawania się w nią, aby nie sprowadzać nowych zawikłań— ale daleko jej było do obojętności.

List cesarza do ks. Augustenburga nakreślił jasno politykę Francyi, politykę przychylną dla Niemiec, a pełną współczucia dla Danii. Polityka ta uznaje całą powagę i znaczenie ruchu narodowego, jaki ludność Niemiec całych ożywia, ale nie może pozwolić na to, aby państwo tak ważne jak Dania wymazanem zostało z karty europejskiej, aby naród tak waleczny jak jest duński miał być pochłoniętym; nie może ona nadewszystko pozwolić na tak wielkie nadwyrężenie europejskiej równowagi na korzyść Prus, z ubliżeniem prawu narodów, ze szkodą państw niemieckich drugiego rzędu i wbrew najprawowitszym interesom innych mocarstw.

Powtórzyliśmy to już nie raz, że Dania posiada całe nasze współczucie, a bohaterstwo walecznéj jéj armii, z takiém męztwem walczącéj przeciw pięćkroć silniejszemu wrogowi, musiało wpłynąć na zwiększenie jeszcze onego, i jak powiedział Cesarz, musi pozyskać dla siebie opinię publiczną.

Dania zresztą rachuje na to, że z jéj istnieniem wiąże się wiele bardzo ważnych spraw i interesów w Europie, pojmuje, że opuszczoną być nie może i dlatego postanowiła się bronić do ostatka.

W każdym razie przy coraz wyraźniejszych objawach ambitnych zachciewań, których Dania i nadbaltyckie przystanie są przedmiotem, horyzont polityczny dla wielkich mocarstw coraz bardziéj się rozjaśnia i rozszerza. Francya nie ma już tych samych powodów, które dotąd miała do trzymania się na stronie, skoro sprawy w biegu będące tak z blizka dotykać zaczynają położenie i spokój Europy.

Sądzimy, że jeżeli Prusy nie dadzą objaśnień wyraźnych a wykładających ich politykę w sensie najzupełniejszéj bezinteresowności, to nic odtąd nie będzie stać Francyi na przeszkodzie do przyłączenia swojego głosu do upominań się Anglii, w celu zabezpieczenia Danii przeciw niesprawiedliwemu rabunkowi, a równowagi europejskiéj przeciw zmianom terytoryalnym i rozszerzaniu wpływów, których nic usprawiedliwić nie zdoła.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 22 lutego. Wczoraj wieczorem patrol przybyły do restauracyi p. Ziembińskiego aresztował dwóch ludzi: p. Brzeskiego, tutejszego obywatela i akademika, który nie pierwszy raz ulega już temu losowi, — oraz jakiegoś Niemca, świeżo podobno przybyłego z Wiednia. P. Ziembiński, u którego podobne zdarzenia powtarzają się mniéj więcéj co 3 — 4 dni, obawia się, że niebawem będzie zmuszony zwinąć swój zakład, dla braku gości, odstraszonych obawą nieprzyjemności, jakie ich u niego tak łatwo spotkać mogą.

— Liczne aresztowania ciągle powtarzające się, już to na ulicach miasta, już to po domach prywatnych, tak dalece przepełniły więzienia tutejszego sądu karnego, iż gmach przeznaczony na pomieszczenie dwustu kikudziesięciu więźniów, obecnie 450 więźniów, już to o wspieranie lub udział w powstaniu obwinionych, już to o zbrodnie i przekroczenia prywatne więzionych, z trudnością mieścić w sobie może. Rozchodziła się też pogłoska po mieście, że różne klasztory obrócone być mają na więzienia; że nawet warownia na mogile Kościuszki na więzienia przemienioną i bióra sądowe w niéj pomieszczone być mają. Pogłoska ostatnia nie znajdowała u nas wiary— i mieliśmy ją za próżne pogadanki. Tymczasem dowiadujemy się, że była rzeczywiście wyznaczona komisya do zbadania stanu téj warowni, ale sprawdziwszy rzecz na miejscu uznała, iż odległość od miasta i niedogodności wewnętrzne znacznych wymagałyby nakładów, — skutkiem czego odstąpiono od téj myśli. Dnia 22 b. m. 50 więźniów, podobno nie politycznych, przeprowadzono do nowego pawilonu przy ś. Piotrze w r. z. dopiéro wybudowanego, gdzie do ostatnich dni mieścił się sąd delegowany miejski w sprawach karnych. Jakkolwiek w więzieniach na prędce zaimprowizowanych mają się mieścić zwykli przestępcy, pozwolimy sobie po jednorazowéj bytności w biórach tych zrobić uwagę, że wilgoć w gmachu tym panująca, musi szkodliwie wpłynąć na zdrowie pomieszczonych w nim więźniów.— Od dziś też przejścia do sądu krajowego i do sądu apelacyjnego są strzeżone przez dwa posterunki wojskowe, a okna gmachu mają być opatrzone w kosze, przypominające czasy jeszcze przedkonstytucyjne.

— W ciągu bieżącego tygodnia następujące rozprawy ostateczne w sądach politycznych będą miały miejsce: we czwartek 25 b. m. w sprawie p. Ksawerego Masłowskiego odpowiedzialnego redaktora „Chwili" o przestępstwo pochwalania karygodnych czynności z §. 305 u. k. oskarżonego, zaś w sobotę 27 b. m. w sprawie pp. Aleksandra Balisza, Józefa Nowakowskiego, Augusta le Blonde i Jana Rulińskiego o zbrodnię naruszenia spokojności publicznéj z §. 66 ust. karnéj oskarżonych.

— *General Correspondenz* umieszcza następujące szczegóły o ucieczce Ks. Adama Sapiehy: „Wieczorem d. 18 b.m. Księżna Adamowa Sapieżyna przybyła do prezesa sądu karnego p. Mochnackiego i prosiła o pozwolenie widzenia się z mężem, pod pozorem pożegnania go przed odjazdem. Żądaniu jej stało się zadość, rozmowa odbyła się w biórze prezydyalném, poczém dozorca więzienny Ks. Sapiehę do celi odprowadzał. W powrocie prosił Książę swego strażnika, aby mu pozwolił wstąpić do jednéj z sądowych kancelaryj, w celu rozmówienia się z którymś z urzędników. Dozorca nie domyślając się niczego, zezwolił na to, a sam tymczasem zatrzymał się na kurytarzu; zaniepokojony jednak, gdy Książę długo nie wracał, chciał udać się za nim, lecz drzwi znalazł ze środka zamknięte. Gdy drzwi otworzono, przekonano się, że nikogo w kancelaryi nie było, tylko okno, które prawdopodobnie do ucieczki posłużyło, stało otworem. Wszystko to się stało między 6 a 7 godziną wieczorem. Dano znać natychmiast o tem J. E. Namiestnikowi, który właśnie w téj chwili znajdował się w teatrze. Rewizya napróżno przedsięwzięta zaraz po 7 godzinie w domu Ks. Sapiehy ojca, zarówno jak i inne policyjne środki, nie przyniosły żadnego skutku. Rzeczą godną uwagi jest, dodaje *Gen. Corresp.*, że ucieczka ta nastąpiła właśnie nazajutrz po otrzymaniu we Lwowie telegraficznéj wiadomości o tém, że sejm galicyjski nie będzie otwartym. Prawdopodobnie więc myślał Ks. Sapieha już dawno o ucieczce, ale z jednéj strony od niewielu tygodni dopiero stracił on nadzieję być uwolnionym za kaucyą, a z drugiéj ufał, że sejm galicyjski skoro się zbierze, natychmiast uwolnienie jego nakaże."

— Dnia 22go lutego podniosła się temperatura od +0°,7 do +7°,8, wysokość barometru dosięgła o godz. 2giéj po południu 329''',34, o 10téj wieczór 330''',54, o 6téj rano 23go 330''',89, wiatr słaby zmiennego kierunku, w ciągu dnia pochmurno, wieczór pogoda; rano 23go o godz. 6téj stała temperatura powietrza 0°,6 R. pod zerem.

TELEGRAMY.

Kopenhaga 21 lutego. Od 25go t. m. zablokowane zostają wszystkie porty na wschodnich wybrzeżach Szlezwiku i Holsztynu, wyjąwszy portu Neustadt. Wczoraj zaszła mała utarczka na przednich strażach na półwyspie Sundewitt (blisko szańców dyppelskich).

Szlezwik 21 lutego. Stu pionierów przybyło tutaj dla szybkiego burzenia szańców denewirkskich; pomaga im przy tém czterystu robotników cywilnych.

Londyn 21 lutego. Nadeszły tu wiadomości z Nowego Jorku z 12go lutego; według nich związki między Knoxwille i przylądkiem Kumberland są przerwane. Nadeszły także wiadomości z Meksyku przez Hawannę; donoszą one iż prezydent Juarez złożył władzę na rzecz Ortegi. Obiega pogłoska, iż Ortega, Vidauri i Doblado uznają cesarstwo meksykańskie. Francuzi zajęli Campesch.

Frankfurt n. M. poniedziałek 22 lutego. Według nadeszłéj tutaj *Wircburskiéj Gazety*, tamtejsza konferencya ministrów przyjęła propozycye Saksonii, aby się porozumieć co do wspólnego działania, na przypadek gdyby wielkie mocarstwa chciały Holsztyn gwałtem z pod postanowień Związku usunąć; nie sankcyonować żadnych anneksyj, któreby prawa księstw nadwerężały; tylko Związek uważać za kompetentny do rozstrzygania w sprawie następstwa; Holsztyn przez wysłanie nowych wojsk ubezpieczyć; mobilizacyą przygotować.

Bukarest 21 lutego. Na ostatniem posiedzeniu izb odbyła się żwawa ogólna rozprawa nad różnemi projektami uzbrojenia. 103 deputowanych było obecnych. Ustawa przyjętą została 55ciu głosami przeciw 48miu.

Przegląd polityczny.

Trzynaście miesięcy właśnie dzisiejszéj nocy upłynęło, jak trwa walka na całéj przestrzeni olbrzymiego teatru wojennego polskiego, i dzisiaj właśnie otrzymujemy z różnych jego stron wiadomość, iż bój podjazdowy staje się żwawszym na wszystkich scenach tego teatru wojny, że wszędzie nowe formują się oddziały, a lud wiejski, tę największą siłę każdego narodu, który dotychczas stał powiększéj części biernym widzem walki, ogarnia zwolna z poczuciem praw obywatelskich duch narodowy, czuje on ucisk kraju i coraz czynniejszy bierze udział w boju. Zgodne są pod tym względem wiadomości jakie otrzymujemy z Sandomierskiego, z Warszawy, z Podlaskiego.

W Sandomierskiém jenerał Bosak przeprowadza w wielkim porządku pobór wojskowy po wsiach, z których nadto spieszy bardzo wielu ochotników, tak, iż dwa razy jest tyle ludzi co broni. W czasie ostatniéj wyprawy wojsk moskiewskich przeciw jen. Bosakowi, o któréj przed kilku dniami pisaliśmy, a wczoraj wskazaliśmy niepomyślny dla Moskali jéj rezultat, — hufce jen. Bosaka znajdowały się w gotowości do boju na obronnych swych stanowiskach których miejsca nie będziemy tu bliżéj wskazywać, podczas gdy wyprawione przez jenerała ruchome oddziały jazdy niepokoiły Moskali w ich trudnym pochodzie, a nie dając im chwili spoczynku, zmusiły dywersyjném swém działaniem znużonego nieprzyjaciela do odwrotu. Między innemi, kolumna moskiewska, która po przełamaniu wielkich trudności wśród zamieci śniegowéj doszła 18 t. m. do Daleszyc, niepokojona następnie w nocy przez konny hufiec Uragana, do tego doprowadzoną została, iż się prawie zbuntowała i żołnierze oświadczyli 19 t. m. że nie pójdą daléj i powrócą do Kielc; jakoż powrócili. Druga kolumna z owego wielkiego koła, jakiém Moskale chcieli ścisnąć hufce Bosaka, wróciła z Bodzentyna; inna która z południa wyruszyła pod Gawryłowem, wróciła z pod Pińczowa. Po spełznieniu na niczém wyprawy moskiewskiéj, część hufców polskich przedsięwzięła wyprawę o kierunku któréj zamilczymy, a o rezultacie jéj nie ma jeszcze wiadomości. Dodać tu winniśmy, iż wiadomość jakoby jeden z oddziałów jen. Bosaka utracił kilkunastu ludzi w maruderach w pochodzie, była mylną; powtóre, iż hufiec Rębajły wrócił już w Sandomirskie i połączył się z innemi tam stojącemi oddziałami; po trzecie, iż w miejsce pułkownika Kurowskiego, który został naczelnikiem sztabu przy jen. Bosaku, pułkownik Topor (pseudonim) mianowany został naczelnikiem dywizyi krakowskiéj. Jenerał Bosak zajmuje się bardzo czynnie organizacyą wojsk i pod tym względem wychodzi wiele rozporządzeń. Nakoniec wspomnimy, że mylną była pogłoska o potyczce pod wsią Górami między Działoszycami i Pińczowem, i wieś ta nie została spaloną.

Na dalszych scenach teatru wojennego zaszły także potyczki. Korespondent nasz z Warszawy donosi o zwycięzkiéj utarczce niedaleko téj stolicy pod wsią Mogilnicą w powiecie warszawskim, między oddziałem polskim a kozakami liniowemi, którzy zostali rozbici. Organ moskiewski *Dziennik Powszechny* który niedawno twierdził, że w Lubelskiém i Podlaskiém zupełnie już stłumione powstanie, w numerze swym z d. 22 t. m. donosi o pięciu naraz potyczkach z różnymi oddziałami polskiemi w tych dwóch województwach. Wspomina on, iż kozacy starli się 9 lutego niedaleko Mord w Podlaskiém z konnym oddziałem polskim, pod dowództwem Neumana; że nazajutrz 10 t. m. było starcie przy wsi Drupie także w Podlaskiém, iż w tymże samym dniu 9 lutego kapitan moskiewski Szweryn bił się z oddziałem polskim Lenkiewicza pod Wolą Konoplańską w Lubelskiém; że 10 lutego zaszło starcie we wsi Smolanka w powiecie Łukowskim; że poprzednio 30 stycznia kapitan moskiewski Połubiński spotkał się pod wsią Kopiną niedaleko Włodawy z oddziałami polskiemi Sieńkiewicza i Mioduszyńskiego. Co do rezultatów tych potyczek, raporta moskiewskie donoszą jak zwykle o zupełném zwycięztwie Moskali, lecz my nauczeni doświadczeniem, ten tylko wniosek z raportów tych wyciągnąć możemy, że potyczki te zaszły.

Wiadomość podana przez dzienniki pruskie o wysadzeniu w powietrze przez powstańców polskich pociągu towarowego na kolei żelaznéj pod Włocławkiem okazała się mylną, pociąg ten spadł z grobli z powodu obsunięcia się ziemi.

Do sprawy duńskiéj, dzienniki wiedeńskie nie przynoszą nic nowego. Domyślają się one tylko, że między Wiedniem a Berlinem zachodzą teraz ważne układy. Krążą wieści o osobistém zjeździe ministrów Rechberga i Bismarka. Podług *Gen. Korr.* wszelkie stosunki dyplomatyczne między Kopenhagą z jednéj strony a Wiedniem i Berlinem z drugiéj są zerwane. Pierwszy krok w tym kierunku uczynił gabinet kopenhagski.

Zawisłe od rządu dzienniki wiedeńskie piszą niesłychane rzeczy o Galicyi, o których my tutaj ani wiemy, ani śladu ich widzimy. Drukują długie korespondencye z Galicyi, przedstawiające prowincyę tę, jakoby w przededniu powstania, o którém nikomu się nie śni. Zdaje się, że korespondencye te i artykuły o Galicyi z umysłu pisane, aby spowodować rząd do ogłoszenia stanu oblężenia a zarazem przygotować do tego opinię w Austryi i Niemczech.

Na teatrze wojennym duńskim, po przekroczeniu granicy jutlandzkiéj i po zajęciu Koldyngi na północnej jego scenie w d. 18 przez Prusaków, a po równocześnie wykonanym rekonesansie na południowéj tego teatru scenie przed szańcami Dyppelskiemi, zdaje się trwać znów przez dwa dni cisza. Tymczasem toczy się spór: czy dowódzca wojsk sprzymierzonych Wrangel przekroczył granice jutlandzką z rozkazu czy bez rozkazu. Chociaż przekonani jesteśmy, że bez rozkazu tego nie uczynił, jednak nie wdając się w ten spór, pytamy się: czy dano mu rozkaz wymarszu napowrot, czy nie? Gdy pozostanie wojsk sprzymierzonych za granicą jutlandzką w Koldyndze odpowiada twierdząco na to pytanie, wnosić przeto musimy, że wkroczył tam z wolą rządu pruskiego i na jego rozkaz, inaczej byłoby wojsko cofnięte i dowódzca odwołany. Listy korespondentów z obozu opisują szczegółowo ów rekonesans wojsk pruskich ku szańcom Dyppelskim 18 t. m. Korespondenci twierdzą, iż wojska pruskie zajęły wszystkie stanowiska przed szańcami aż na odległość strzału działowego od szańców; przeciwnie doniesienia duńskie utrzymują, że nawet i z tych stanowisk potém ustąpili Prusacy.

Korespondenci ze Sztokholmu donoszą do wiedeńskiej *Presse*: „Hr. Manderström zawarł 17go b. m. konwencyę z posłami francuskim i angielskim, którzy od rządów swych otrzymali upoważnienia do spiesznego ukończenia układów. Układy te Anglia rozpoczęła była już od 8 dni. W moc téj konwencyi, Szwecya zobowiązała się dać pomoc Danii na morzu i na lądzie, jak tylko wojna przekroczy granice egzekucyi związkowéj, mającéj na celu wzięcie w zastaw Szlezwiku. Pomoc ta Szwecyi tymczasowo ma się ograniczyć na osadzeniu wysp Fionii i Zeelandyi wojskami szwedzkimi i statkami wojenemi. Gabinet szwedzki nie przyjął wniosku Anglii, aby statki szwedzkie zajęły wschodnie wybrzeże Jutlandyi dla obrony Fryderycyi. Francya przyjęła na siebie gwarancyę za traktat angielsko-szwedzki. Szwecya zaś tylko pod warunkiem téj gwarancyi traktat ten zawarła."

Nord. Allg. Zeitung odpiera przypuszczenia, jakoby przekroczenie granicy Jutlandzkiéj przez wojska sprzymierzone miało być dla gabinetu berlińskiego niespodziewanem zdarzeniem i uważa to za konieczne następstwo postępowania rządu duńskiego. „Jeżeli, mówi ten ministeryalny dziennik, mocarstwa sprzymierzone musiały się chwycić ostatecznego międzynarodowego środka, to jest wojny przeciwko Danii, aby prawa obydwóch niemieckich księstw przywrócić, — to byłoby szczególném przypuszczeniem, aby środek ten na terytoryum tylko księstw ograniczać. Prowadzimy wojnę przeciwko Danii, nie tak długo dopóki jeden Duńczyk stoi na ziemi niemieckiéj, ale tak długo, dopóki w Kopenhadze nie uczynią zadosyć naszym sprawiedliwym żądaniom. Im prędzéj to nastąpi, tém lepiéj." Tu nasuwa się uwaga, że ponieważ mocarstwa sprzymierzone przestały opierać swe żądania na traktacie londyńskim, a innych żądań z swéj strony rządowi duńskiemu niezadeklarowały, nie wiedzieć przeto do jakich żądań organ p. Bismarka się odwołuje.

W Paryżu wiadomość o przekroczeniu przez armię sprzymierzoną granic Jutlandyi, nie mniejsze zrobiła wrażenie jak w Wiedniu i Berlinie. Giełda, ten najpewniejszy zwiastun burzy lub pogody politycznéj, do najwyższego stopnia została zaniepokojoną; spadek papierów publicznych na giełdzie był wielki. Tegoż samego dnia t. j. 20go b. m. odbyła się rada ministrów, pod prezydencyą cesarza, przedmiotem narad była sprawa duńska. Oba państwa zachodnie miały przesłać Austryi i Prusom kategoryczne przedstawienie w jednobrzmiącéj formie. Dzienniki francuzkie nie podają żadnéj wiadomości o konwencyi, jaką Anglia i Francya zawrzéć miały, korespondent tylko do *L'Indépendance* utrzymuje, iż gabinet tuileryjski i St. James, postanowili czekać na rezultat boju pod Dyppel i Alsen, który ostatecznie wyjaśni politykę sprzymierzonych co do ich zamiarów względem Danii. *Monitor* ogłosił zawarcie traktatu handlowego i konwencyi nawigacyjnéj między Francyą i Włochami. Powtórny wybór p. Braway został na wniosek komisyi, któréj sprawozdawcą był Chevandier de Valdrome na posiedzeniu ciała prawodawczego z 19 b. m. unieważniony. Ze znakomitszych mowców zabierał głos p. Pelletan za unieważnieniem, przyczém ze zwykłém sobie sarkazmem krytykował postępowanie rządu, tak, iż go prezes po dwakroć do porządku przywoływał. Za przyczynę unieważnienia podano, iż p. Braway jednał sobie umysły pozorném przedsiębiorstwem przekopania kanału, którego mieszkańcy departamentu du Gard wielkie sobie korzyści obiecywali. Koszta tego przedsiębiorstwa obliczone były na 36 milionów franków a środki dotąd zebrane, a poczęści i użyte, świadczą, iż p. Braway nigdy na seryo o przekopie takiego kanału myślеć nie mógł. Zawsze uskuteczniona dotąd praca kosztowała 15 do 20 tysięcy franków, jeżeli ta żadnego innego celu nie miała, jak zjednanie umysłów, to trzeba przyznać, że go kandydatura dosyć drogo kosztowała.

L'Europe podaje wiadomość, że Anglia i Francya układają się obecnie, według propozycyi lorda Russela, o posłanie eskadry francusko-angielskiej do Kiel.

W parlamencie angielskim lord Palmerston odmówił dać wyjaśnienie jakiéj polityki rząd angielski będzie się trzymał w obec zajęcia Jutlandyi przez wojska austryacko-pruskie. Korespondencye z Londynu potwierdzają ciągle wiadomość o rozdwojeniu na łonie familii królewskiéj. Dwa formalne stronnictwa się utworzyły: jedno niemieckie pod nazwą stronnictwa *przeszłości*, drugie duńskie pod nazwą stronnictwa *przyszłości* skupia się około księcia Walii. Ciągle mówią o abdykacyi królowéj Wiktoryi.

Gabinet austryacki dał polecenie hrabiemu Appony, aby formalnie protestował wobec rządu angielskiego przeciwko oświadczeniu lorda Palmerstona, jakoby Austrya była usposobiona do przyjęcia zawieszenia broni podług obecnego *statu quo*, to jest bez opuszczenia zupełnego warowni Dyppel i wyspy Alsen. Równocześnie wydała Austrya instrukcye swoim agentom dyplomatycznym, aby u dworów, u których są zawierzytelnieni, niepozostawili żadnéj wątpliwości, iż Austrya nie przyjmie ani rozejmu, ani konferencyi przed zupełnem odstąpieniem Duńczyków z Szlezwiku; ale owszem, ażeby zachęcili rzeczone dwory do wpływania na rząd duński do ustępstw, któreby niepotrzebnemu rozlewowi krwi zapobiegły.

Patrie przynosi z Turynu opis przyjęcia deputacyi duchowieństwa katolickiego w Medyolanie, przez króla Wiktora Emanuela, z którego następujący ważny ustęp mowy królewskiej wyjmujemy. Król rzekł: „Ojciec święty zapraszał mię do siebie, jestem w korespondencyi z Ojcem ś. i mam silną nadzieję że niedaleką jest chwila w któréj wszystkie nieporozumienia polityczne znikną między nami." Słowa te wywarły silne wrażenie.

Ostatnie telegramy „Wieku".

Berlin 23 lutego wieczór. Według nadeszłych tu urzędowych raportów, Prusacy wczoraj przedsiębrali rekonensans ku szańcom dyppelskim, w sile trzech brygad i stracili 3 zabitych, 20 rannych. Nieprzyjacielowi zabrano kilka chorągwi, kilkunastu oficerów i 200 żołnierzy. W Flensburgu wydali komisarze cywilni następujące rozporządzenie: Wykład nauk i służba Boża mają się odbywać w niemieckim tylko języku; inne czynności dotyczące służby Bożéj mogą być na żądanie stron interesowanych w języku duńskim.

Wiedeń 23 lutego wieczór. Tutejsze wieczorne dzienniki piszą: Rząd angielski dla załatwienia niemiecko-duńskiego sporu proponuje gabinetom wiedeńskiemu i berlińskiemu dyplomatyczne konferencye. Rządy austryacki i pruski zgadzają się na tę propozycyę.

Wiedeń 23 lutego wieczór. Kurs giełdy wieczornéj: Obligi kredytu 178—40; pożyczka z 1860 r. 90—65; pożyczka ostatnia 93—80; renta 66—45.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Feliks Wasilewski.

Kurs monet i papierów publicznych.

KRAKÓW 23 lutego.	żądają.	płacą.
Monety.		
Za 100 złr. srebrem austryacką walutą . złr.	119 75	118 75
„ 100 rub. bil. Banku pol. lub petersb . „	171	169
„ 100 rub. sr. obrącz. bil. B. pol. lub pet. . rub.	112	110
„ 100 talarów pruskich . . . . złr.	180	178½
„ 1 dukat ważny austryacki lub hol . „	5 76	5 66
„ 1 półimperyał ważny . . . . . . „	9 82	9 68
„ 1 napoleondor . . . . „	9 65	9 54
Papiery publiczne procentowe.		
Za złr. 100 w list. zast. gal. no. z bież. kup. złr.	73 60	72 80
„ „ 100 w list. zast. gal. star. z bież. kup. „	77 —	76 25
„ „ 100 obl. ind. obw. krak. z bież. kup. „	73 40	72 50
„ „ 100 obl. poż. nar. austr. z 1854 r. prócz wartości bież. kupona . . . „	79 75	78 75
„ sztukę 1 akc. kol. żel. gal. Karola Ludwika prócz wart. bież. kup. . . . „	196 50	194 50
„ złp. 100 w list. zast. pol. z wart. b. kup. . złp.	94⅓	93½

WIEDEŃ 23 lutego (telegr.)	złr.	cent.
5% Metaliki	71	45
5% Pożyczka narodowa	79	35
Akcye banku narodowego wiedeńskiego . .	770	—
„ banku kredytowego	177	70
Losy 5% z roku 1860	90	65
Srebro	118	75
Londyn, 10 funtów szterlingów	119	20
Dukat pojedyńczy	5	74

WIEDEŃ 22 lutego.		
Pożyczka skarbowa:		
5% Metaliki na walutę austryacką	67 —	66 90
5% Pożyczka narodowa	79 60	79 50
5% Metaliki na monetę konwencyjną . . .	71 70	71 60
5% Obligacye indemn. niższéj Austryi . . .	87 —	86 50
5% „ „ węgierskie	74 50	74 —
5% „ „ chorw. słow. bank. .	75 —	74 50
5% „ „ galicyjskie	71 80	71 40
5% „ „ bukowińskie . . .	71 —	70 75
5% „ „ siedmiogrodzkie . .	71 50	71 —
5% Pożyczka nowa wenecka	92 50	92 —
Listy zastawne:		
5% Banku narodowego 6-letnie	—	—
— „ „ 10-letnie	102 —	101 50
— „ „ 12-miesięczne . . .	—	—
— „ „ losowane w wal. a. .	86 —	85 80
— Towarzystwa kredytowego galicyjskiego .	72 50	72 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożyczki skarbowéj z r. 1839 całe . .	139 75	139 25
„ „ „ z r. 1854 na 4% .	89 50	89 —
„ „ „ z r. 1860 całe . .	90 95	90 85
„ „ „ z r. 1864 całe . .	94 10	94 —
Bilety rentowe Como	18 50	18 —
Losy Zakładu kredytowego	126 75	126 50
„ tryestskie na 4½%	109 —	— —
„ żeglugi parowéj na Dunaju	87 50	86 50
„ ks. Esterhazego na 40 złr.	92 —	91 —
„ ks. Salm „ 40 „	31 75	31 25
„ ks. Palffy „ 40 „	32 75	32 25
„ ks. Clary „ 40 „	31 75	31 25
„ hr. St.-Genois „ 40 „	29 50	29 —
„ miasta Budy „ 40 „	29 50	29 —
„ ks. Windischgrätz „ 20 „	19 50	19 —
„ hr. Waldstein „ 20 „	19 75	19 25
„ Keglewicza „ 10 „	15 50	15 —
Akcye bankowe i przemysłowe:		
Akcye banku narodowego austryackiego . . .	771 —	769 —
„ zakładu kredytowego	178 20	178 —
„ żeglugi parowéj na Dunaju	431 —	429 —
„ kolei północnéj cesarza Ferdynanda .	1760	1758
„ „ rządowéj	194 25	193 75
„ „ zachodniéj cesarzowéj Elżbiety .	132 —	131 50
„ „ Pardubieckiéj	125 75	125 25
„ „ Nadcisańskiéj	147 —	147 —
„ „ Południowéj	250 —	249 —
„ „ Galicyjskiéj	195 50	195 —

Kursa zagraniczne (3-miesięczne):	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 złot. holend.	3½	101 —	100 80
Augsburg 100 złot. nadr.	5	101 40	101 40
Berlin 100 talarów	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 złot. nadr. . .	5	101 50	101 40
Genua 100 lirów piemonckich . . .	5	—	—
Hamburg 100 marków.	6	90 —	89 90
Lipsk 100 talarów	4	—	—
Liworno 100 lirów	5	—	—
Londyn 100 funtów	6	119 50	119 20
Paryż 100 franków	7	47 20	47 10

Waluty:		
Cesarskie korony	16 60	16 50
„ pół-korony	—	—
„ dukaty na wagę	5 73½	5 72½
„ „ obrączkowe	5 73½	5 72½
Złoto al marco	—	—
Napoleondory	9 59	9 58
Suwereny	—	16 75
Fryderyki	10 20	10 15
Luidory	9 85	9 80
Suwereny angielskie	12 10	12 06
Imperyały rosyjskie	9 80	9 78
Srebro	119 25	118 75
„ kupony	119 25	118 75
Talary związkowe	1 79	1 78½
Pruskie bilety bankowe	1 79 7/10	1 79½

LWÓW 20 lutego.	gotów.	towar.
Dukat holenderski	5 64	5 70
„ austryacki	5 66	5 71
Półimperyał rosyjski	9 75	9 91
Rubel rosyjski	1 84	1 86
Talar pruski	1 79	1 81
Listy zastawne galicyjskie bez kup. wal. austr.	72 60	73 50
„ „ „ „ „ mon. kon.	76 13	76 95
Obligi indemnizacyjne bez kuponów	71 47	72 13
Pożyczka narodowa bez kuponów	78 83	79 60
Akcye kolei żelaznéj galic. Karola Ludwika .	195 50	197 08

WARSZAWA 18 lutego.	żądają	płacą
Półimperyały . . . . rubli	—	—
Obligi skarbowe . . . . „	—	82 47
kupon . . . . „	—	1 53⅓
Listy zastawne III. okresu . . . . . . „	13 95⅔	13 91⅔
kupon	—	— 9⅓
Akcye kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj	68 —	—
„ „ „ warszawsko bydgoskiéj	85 50	85 —

WROCŁAW 22 lutego.		
Banknoty austryackie w monecie nowéj . . .	—	83½
Polskie bilety bankowe		85 5/12
„ Listy zastawne	80	
Poznańskie listy zastawne nowe 4%	93⅓	—

PARYŻ 20 lutego.		
Renta 3%	66	35

LONDYN 20 lutego.	
Konsole	90⅞

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

ODCHODZĄ:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu; — do *Warszawy* o 8. rano; — do *Maczek* 3. 20 po południu (gdzie nocuje); — do *Wrocławia* 8. rano; — do *Ostrawy* (przez Bogumin [Oderberg] do Prus) 8. rano; — do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór; — do *Wieliczki* 11. rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 3. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed południem; 2. 15 po południu.
ze *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed południem; 2. 26 po południu; 7. 56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 5. 20 wieczór.

PRZYCHODZĄ:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór; — z *Warszawy* 5. 13 po południu; — z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór; — z *Ostrawy* przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5. 27 wieczór; — ze Lwowa 2. 54 po południu; 6. 15 rano; — z *Wieliczki* 6 20 wieczór.
do *Lwowa* z *Krakowa* 8. 33 rano; 6. 40 wieczór.

Przyjechali do Krakowa od 22 do 23 lutego.

HOTEL POD BIAŁYM ORŁEM. Skotnicka Karolina, obywatelka z Kongresówki; — Krasuski Józef, obyw. z Galicyi; — Rogawski Seweryn, obyw. z Galicyi; — Mars Józef, obyw. z Galicyi; — Borowski Jan, obyw. z Galicyi; — Rüdinger Józef, fabrykant szkła z Kongresówki; — Lewicka Idalia, obyw. z Kongresówki; — Korsun Zofia, obyw. z Kongresówki; — Snichotte August, kupiec z Katowic; — Mirowski Aleksander obyw. z Galicyi.

Wyjechali:

Zubrzycka Laura obyw. do Galicyi; — Mirowski Aleksander, obyw. do Galicyi.

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Lwów, 19 lutego. Galicyjscy właściciele dóbr, którzy dotychczas umieli utrzymać swój kredyt, wolą zawsze robić długi, jak sprzedawać swoje zapasy zboża po zbyt niskich cenach. Ale czas mija, wierzyciel przysyła rachunek, trzeba myśleć o wypłacie, i tak nasze hotele napełniają się właścicielami dóbr, którzy tylko w celu spieniężenia płodów ziemi zjeżdżają się do Lwowa. Doniesienia z teatru wojny, niepokojące pogłoski o postawieniu korpusu nad Renem, i o agitacyach włoskiego stronnictwa ruchu ożywiły nieco w zeszłym tygodniu handel zboża, i ceny znowu się nieco podniosły. Pszenica była więcej poszukiwana, i skupowana tak do młynów parowych, jak do wywozu. Płacono na dworcu kolei, korzec pszenicy najlepszego gatunku 160 funt. wagi po 5 zł. 21 c. w. a. Na pośledniejsze gatunki nie ma kupców. Żyto utrzymuje się w cenie, a popyt z zagranicy powoduje właścicieli do powiększania żądań. Najlepsze gatunki płacono na dworcu kolei we Lwowie po 3 zł. 10 cent. do 15 c. w. a. Najpierwsze firmy wiedeńskie zawierały w drodze telegraficznej umowy do odstawy z końcem marca po 3 zł. 35 c. w. a., i znachodziły chętnych dawców. Ceny Jęczmienia, na który od początku żniw tegorocznych nie było pokupu, podniosły się szybko, z 2 zł. 60 c. na 3 zł. 5 c. za korzec 145 ft. wagi. Spekulanci sądzą, że to podniesienie się cen jest tylko chwilowe, że wkrótce spadną znowu, ale przy ciągłym popycie z Morawii i Szlązka, wątpić należy o urzeczywistnieniu tego mniemania. Owies jest ciągle poszukiwany, ale z powodu znacznego dowozu, ceny jego spadają. W handlu komisyjnym i do wywozu płacą korzec 100 funt. wagi po 2 zł. 25 c. do 2 zł. 28 c. Rozmaitych gatunków zboża wywieziono w ubiegłym tygodniu koleją żelazną: 1783 cent. do Wiednia, 51 cent. do Bielska, 161 cent. do Bielska, 69 cent. do Lipnika, 344 cent. do Bisenz, 167 cent do Zauchtl, 117 cent. do Berna, 621 cent. do Hradiszu, 431 cent. do Ołomuńca, 123 cent. do Ostrawy, 137 cent. do Florisdorf, 101 cent. do Pruchny, 492 cent. do Temeswaru, 641 cent. do Letawy, 107 cent. do Pressburga, 737 cent do Pesztu i 149 cent. do Wrocławia.

INSERATY.

Nakładem *Ign. Lipczyńskiego* i *S. Samelsona*.

Wytłoczono u Z. J. Wywiałkowskiego.